

Na blisko osiem wieków przed narodzeniem Chrystusa Homer napisał *Odyseę*. Niewątpliwie jest to epicki poemat o emigrancie, który przeżywa swój pełen dramatyzmu los tułacza. Mimo różnych przeszkód Odyseusz stale tęskni i wytrwale dąży do swej ojczystej Itaki. Według dawnych filozofów (Pitagorejczycy) Odyseusz był symbolem istoty ludzkiej, powracającej do niebieskiej Ojczyzny. Faktem jest, że homerowska

Odysea

jest wyrazem stałego zainteresowania ludzi dramatem emigrantów.

W pełni potwierdza to Biblia, która rzuca największe światło na dramat ludzkich wędrówek. Wprawdzie sama nie jest ona traktatem o wędrówkach (choć mówi o nich bardzo dużo (!), ale w oparciu o nią można napisać wiele ksiąg o emigracji i emigrantach. Chcąc więc pisać wiarygodnie na te tematy, nie można pominąć objawionej treści tej świętej Księgi.

Jednym z częstych pytań emigranta - człowieka w drodze - jest to najprostsze: "gdzie jestem?", "jakie jest moje miejsce w społeczności ludzkiej?". Cyprian Norwid, znający emigrację z osobistego doświadczenia, trafnie zauważył: "Dom mój ruchomy". I dodaje: "Przecież i ja - ziemi tyle mam, ile jej stopa ma pokrywa, dopóki idę!..." (*Pielgrzym*). W swej filozoficznej zadumie poeta dostrzegł, że emigrant nieustannie poszukuje swego miejsca na ziemi. Właściwie go nie ma. A jeśli ma, to dziś jest ono tu, a jutro tam. Niestabilna jest bowiem sytuacja egzystencjalna i społeczna emigranta - wędrowca, poszukiwacza i pielgrzyma.

Opuszczając swój kraj emigrant z natury rzeczy staje się człowiekiem "radykalnego odłączenia" (G. Danesi), wy obcowania, a nawet "rozdarcia". Opuścił bowiem swój ojczysty dom, czyli - mówiąc językiem Biblii - swój "Eden" (Rdz 3, 23). Niezależnie od tego, jakie tam miał warunki, było to jego własne środowisko społeczne i kulturowe. Tam znał swoje miejsce społeczne i inni je znali. Kiedy zaś człowiek swoje miejsce opuścił, zaczyna przeżywać gorycz rozłąki i związane z tym różnego rodzaju doświadczenia, a zwłaszcza samotność.

Dlatego w duszy emigranta wracają wspomnienia do stron ojczystych, pojawia się tęsknota czy nostalgia. Pięknie wyraził to Kazimierz Wierzyński w swym tomiku poezji *Ktokohmek jesteś bez ojczyzny*. Najboleśniej odczuwają to uchodźcy polityczni lub wygnańcy. Poczucie krzywdy, jaką wyrządziła im totalitarna władza, wyrażane jest przez nich na wszelki możliwy sposób. Swą gorycz wygnaniec nosi w sercu często do końca życia.

Jednocześnie emigrant spotyka się z nową rzeczywistością społeczną. Doświadczenie odłączenia zostaje w nim spotęgowane przez doświadczenie samotnego zmagania. Kraj, do którego przybył, był wcześniej miejscem wymarzoną, swoistym "mirażem". Teraz, w konfrontacji z rzeczywistością, okazuje się zazwyczaj, że to "nie ten kraj". Tu tak wiele nie pasuje do wyobraźni. Owszem, tu wszystko zdaje się być inne.

W tej nowej rzeczywistości trzeba wszystko zaczynać od nowa. Najprostsze rzeczy trzeba uregulować: wize, karty pobytu, inne dokumenty. Na nowo trzeba się uczyć języka, nowych obyczajów, sprawności zawodowych. Podstawową sprawą jest ponowne poszukiwanie i urządzanie mieszkania. A gdzie i jak zdobyć pracę? Jak rozwiązać inne potrzeby bytowe?! Nowa rzeczywistość nie jest prosta ani łatwa. Przeciwnie, jest trudna, tajemnicza, a nawet groźna.

To wszystko rzutuje na psycho-społeczne poczucie emigranta. Odkrywa on, że w nowej sytuacji społecznej jest "inny". Świadomie lub nieświadomie stawia więc sobie pytanie: "gdzie tu jest moje miejsce?". Pozycja emigranta jest taka niejasna i niepewna. Także jego serce jest złęknione, a nierzadko strwożone. Czuje się tu "obcy". Tym bardziej, że niektórzy miejscowi ludzie dają mu to odczuć. Mówią wprost: "jesteś cudzoziemcem", "jesteś obcym", "jesz nasz chleb". Nierzadko padają stereotypowe określenia, obraźliwe epitetki czy "żarty" (np. polishjokes).

Emigrant czuje się więc wśród innych, jak człowiek zabłąkany na pustyni. Zaczyna się wstydzić koloru swej skóry, swej mowy, swej kultury. Nierzadko uruchamia się cały mechanizm jego społecznej izolacji i marginalizacji. I to jest bolesną stroną społecznej egzystencji emigranta.

Jest też inna strona tej egzystencji. Już Homer zauważył, że na tułaczey drodze człowiek nie jest sam. Towarzyszą mu, jak mówi *Odysea* bogowie. Dla wierzących to rzecz oczywista: Opatrzność Boża czuwa nad pielgrzymami. Bóg prowadził Abrahama, innych patriarchów i cały Lud Wybrany. Tułacza wędrówka Izraelitów po pustyni była Bożą pedagogią, zmierzającą do utworzenia jednego Narodu, który odzyskuje swą wolność i otrzymuje Boże Objawienie. Bóg towarzyszy wędrowcom przez swe światło, miłość, łaskę i cudowną opiekę.

Tak jest z wszystkimi emigrantami, otwartymi na Boga i ludzi. Emigrant - "człowiek nadziei" - wyczuwa potrzebę dążenia swą drogą, choćby wiodła ona przez duchową pustynię. Mimo różnych doświadczeń i urazów podąża on ku przyszłości. Do nowego miejsca sprowadza lub tam zakłada rodzinę, nawiązuje sąsiedzkie kontakty, odnajduje swych rodaków, powoli odkrywa swoje miejsce pośród nowej rzeczywistości społecznej. Specjaliści mówią, że emigrant stopniowo się integruje. Tam na nowo odnajduje swoją osobistą i społeczną tożsamość (rozeznaje, kim jest i gdzie jest!), odkrywa swoje powołanie i zaczyna się społecznie angażować.

Emigracyjna droga jest jednak długa. Efekty tej mozolnej drogi widać dopiero po dłuższym czasie. Wtedy, gdy kraj, do którego emigrant przybył, staje się jego drugą ojczyzną.

Pytanie: "gdzie jest miejsce emigranta?", powinni zadawać sobie wszyscy ludzie, każdy z nas osobiście. Ponieważ to dzięki nam wszystkim emigranci stają się - w większym lub mniejszym stopniu - ofiarami swego "wykorzenia" i wyobcowania społecznego. To przecież zwykli obywatele traktują emigrantów jako "ludzi niczych". W ojczystym kraju, a więc tam, gdzie ich aktualnie nie ma, emigranci zostają moralnie lub nawet faktycznie zapomniani. Mówi się: "wyjechali, bo chcieli; z pewnością się urządzili; to ich sprawa". Natomiast w kraju osiedlenia emigranci - już jako imigranci - nie czują się zaakceptowani. Traktuje się ich jako obcych, a nawet jako intruzów i niepotrzebne gęby". Ten klimat społecznej obojętności pogłębia dramat emigranta" (Maria W. z Kanady).

Rozum ludzki (potwierdza to homerowska *Odysea*) i wiara objawiona uczą nas że emigrantów wszędzie należy traktować życzliwie i przyjaźnie. Najbardziej potrzebują oni autentycznego braterstwa. W tym słowie braterstwo" kryje się tak wiele. Do niego właśnie wzywa nas Chrystus który sam utożsamiał się z emigrantami (Mt 25, 35-43).

Na tle społecznej znieczulicy w tej dziedzinie widać potrzebę działania Ruchu Apostolatu

Emigrant - gdzie jest jego miejsce?

Wpisany przez Siostra Ewelina

Emigracyjnego, który przez modlitwę, świadectwo życia oraz inny dostępny sposób pragnie się przyczyniać do odnowy postaw ludzi wierzących wobec emigrantów.

Ks. dr Józef Bakalarz TChr